OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK V | ŁÓDŹ, PIĄTEK, 27-GO MAJA 1927 ROKU. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 146

Historyczne posiedzenie parlamentu w Anglji.
Dziś w nocy zapadnie decyzja,
czy Izba Gmin stanie po stronie rządu w sprawie zatargu z sowietami.

Londyn 27 maja.

Dzisiejsze posiedzenie Izby gmin rozpoczęło się wśród wielkiej uwagi całego parlamentu.

Opozycyjna „Labour Party" wobec ścisłości olbrzymiego materjału, jaki został przedstawiony izbie gmin przez Baldwina i Chamberlaina, pragnie ograniczyć opozycję działaniem na zwłokę. Dlatego leader opozycji Clenes zgłosił wniosek, że zerwanie układu handlowego z Rosją sowiecką i zerwanie stosunków dyplomatycznych powinno zapaść dopiero po wysłuchaniu sprawozdania komitetu, który zająłby się zbadaniem wszystkich odnośnych dokumentów i faktów.

Zaznaczyć należy, że rząd angielski wydał już „Białą księgę", zawierającą dowody wrogiej propagandy Sowietów w Anglji w formie 16 dokumentów, znalezionych w lokalu misji sowieckiej, oraz listy adresów o której premjer Baldwin wspominał w swojem oświadczeniu.

Odpowiadając posłowi Clynesowi Chamberlain oświadczył, iż handel angielsko-sowiecki legalny może być prowadzony dalej, lecz poddani rosyjscy nie będą korzystali z żadnych specjalnych przywilejów.

Rząd — mówił Chamberlain — posiada masę dowodów, że rząd sowiecki starał się zawsze o doprowadzenie do rozruchów specjalnie tam, gdzie wskutek tego interesy angielskie mogłyby być narażone na szwank. Niema ani słowa prawdy w pogłoskach — ciągnął Chamberlain — jakobym w czasie pobytu w Rzymie i Genewie miał się starać o stworzenie unji antisowieckiej. Rząd obecny prowadzi politykę pokojową we wszystkich częściach świata i popiera lojalnie Ligę Narodów, podczas gdy rząd sowiecki był jednym, który odmówił swej współpracy w Genewie i Locarno.

Rząd odrzuca więc wniosek dep. Clynesa i zwraca się do Izby o jasne wyrażenie mu jej zaufania oraz aprobowanie jego stanowiska. Na wypadek odmowy rząd będzie wiedział, co nakazuje mu uczynić obowiązek.

Po Chamberlainie zabrał głos przywódca liberałów p. Lloyd George, przyznając, że istotnie rząd posiada dość dowodów usprawiedliwiających jego decyzję zerwania stosunków dyplomatycznych gdyż rząd sowiecki nie dotrzymał przyrzeczeń i zawiódł oczekiwania. Jednakże mówca jest zdania, iż rząd działał zbyt pośpiesznie, bez dostatecznego rozważenia sprawy zerwania, które zdaniem mówcy, nie przyniesie korzyści.

Narady Izby trwają, decyzja spodziewana jest w ciągu nocy dzisiejszej.

Lindbergh-bohater obu półkul
jest zasypywany prezentami i dolarami.
10 miast amerykańskich ofiarowało mu wille i fermy.

Paryż, 27 maja.

Lindbergh otrzymuje w dalszym ciągu niezliczoną ilość powinszowań listownie i telegraficznie. Otrzymał on przeszło 3,000 depesz nadanych przez różnych Lindberghów z różnych części świata. Imiennicy gratulują mu dokonanego dzieła i dziękują mu za rozsławienie dotąd nieznanego nazwiska.

Najdziwniejsze propozycje przychodzą z Ameryki, a więc dwie restauracje zgłosiły gotowość karmienia Lindbergha do końca życia.

Znany dentysta w S. Francisko poleca mu swoje usługi tak długo, dopóki tego będzie potrzegował.

10 miast amerykańskich ofiarowało Lindberghowi wille i fermy. Lindbergh był dzisiaj przyjęty przez Brianda, który z nim przez dłuższy czas rozmawiał. Briand powiedział Lindberghowi, że chciałby mieć takiego syna jak on, lecz nie chce tego zaszczytu odebrać Ameryce, która łączy odwagę ze szczęściem.

Najserdeczniejsze przyjęcie odbyło się u Bleriota sławnego lotnika, który pierwszy przeleciał przez kanał La Manche. Lindbergh powiedział, że będąc dzieckiem z największym podziwem widywał fotografję Bleriota z owego czasu i że to było jednym z powodów dla których rozpoczął karjerę lotnika.

Paryż, 27 maja.

Lotnik Lindbergh wystosował do aeroklubu francuskiego pismo z zawiadomieniem, że ofiarowane mu przez baronowa Deutsch de la Meurthe 150,000 fr. przekazuje na fundusz niesienia pomocy rodzinom zabitych lotników.

Lindbergh postanowił odbyć podróż aeroplanem dookoła Europy.

Tajemniczy strzał w Warszawie.
Mąż pod zarzutem usiłowania żonobójstwa.

Z Warszawy donoszą:

Mieszkańcy domu nr. 18 przy ulicy Młynarskiej zostali wczoraj po południu zaalarmowani głośnym hukiem wystrzału rewolwerowego. Strzał padł w chwili gdy podwórzem domu przechodził wraz z swą żoną 23-letni Saturnin Stefan Lipiński, kotlarz, pracujący w firmie Szlenkier, Wydżga i Weyer.

Po strzale młodziutka, 18-letnia jego żona Marja zatoczyła się nagle i z krzykiem pełnym bólu, upadła. Okazało się, że kula ugodziła ją w lewą pachwinę pod brzuchem.

Wszczęte natychmiast dochodzenia nie ustaliły, kto strzelał.

Stwierdzono natomiast, że bezpośrednio przed strzałem powstała między małżonkami ostra kłótnia. Lipiński od kilku godzin pił w towarzystwie szwagra i innych towarzyszy w restauracji u Zimmera na rogu Wolskiej i Młynarskiej. Żona, oczekująca daremnie jego powrotu w mieszkaniu (Młynarska 18) z namowy matki poszła po niego. Z trudem wyciągnęła go z knajpy i doprowadziła go, spierając się z nim i kłócąc, aż na podwórzu domu.

Nagle padł strzał. Lipiński był tak pijany, że niesposób było wydobyć z niego, kto dał ten strzał. Twierdził on z początku, że strzał padł z za parkanu. Rodzina jego podobnie zresztą, jak i żona nie chciała udzielić żadnych wyjaśnień.

Ani przy Lipińskim, ani na podwórzu rewolweru nie znaleziono. Istnieja jednak poszlaki, iż strzał do żony dał w uniesieniu sam Lipiński, poczem rewolwer rzucił do jakiejś kryjówki.

Lipińskiego aresztowano, żonę zaś jego odwieziono w ciężkim stanie do szpitala żydowskiego na Czystem.

Krew zaczerwieniła fale rzeki Niebieskiej.
w walnej rozprawie orężnej dwu armji chińskich

Londyn, 27 maja.

Wiadomości z Chin mówią o wielkiej liczbie rannych, którzy napływają do Hankou z frontu walk z prowincji Honan.

Władze bolszewickie w Hankou wcielają co trzeciego mężczyznę do swej armji, aby wzmocnić siły walczące z armją północną Czang-Co-Lina.

W Wielkopolsce grasują
uzbrojone bandy.

Bydgoszcz, 27 maja

Na jeziorze pod Kościerzyną niewyśledzeni sprawcy od dłuższego już czasu wykradali zastawione sieci ze złowionemi rybami.

Dzierżawca jeziora, by położyć kres tym ustawicznym kradzieżom, patrolował onegdaj wraz z dwoma uzbrojonymi posterunkowymi.

Gdy sterując łodzią żaglową, znalazł się na środku jeziora, posypał się nań grad kul karabinowych, które jednak przeniosły ponad jego głową. Dzierżawca ze strachu stracił mowę i uległ paraliżowi prawej strony ciała. Sprawców napadu nie odnaleziono.

Burze gradowe
wyrządziły na Pokuciu olbrzymie szkody.

Stanisławów, 27 maja

Temi dniami nad całem Pokuciem przeszły wielkie burze gradowe, które wyrządziły olbrzymie szkody. W niektórych miejscowościach spadł grad wielkości orzecha włoskiego.

Specjalnie ucierpiała północna część powiatu kołomyjskiego, oraz powiat Horodenka, gdzie zasiewy zostały całkowicie zniszczone, a w najlepszym razie straty obejmują od 20 — 30 procent obszarów uprawionych. Na całych rozległych przestrzeniach żyto i pszenica przedstawiają obraz zupełnego zniszczenia, z pól obficie spływają wody, podsycone ciągłemi ostatniemi opadami. Wszystko to wróży obecnie ciężki urodzaj na Pokuciu.

Omijaj panie rusztowanie.



JAKŻE MIŁO I WESOŁO,
KIEDY REMONT CZYNIĄ WKOŁO:
CZŁEK NIE DOJRZY I NIE ZGADNIE.
CO I KIEDY NA ŁEB SPADNIE.

PYŁ NA GŁOWIE I PYŁ W UCHU
W MYŚL PRZEPISÓW MASZ
„O RUCHU"
I Z PODBITYM CIĘŻKO OKIEM
KROCZYSZ BOKIEM NAD RYN-
SZTOKIEM...

Z RUSZTOWANIA OPRÓCZ ŚMIECI
CZASEM NAWET MURARZ ZLECI
— Z PRZEDSIĘBIORCÓW JEST TO
WINY,
BO DRABINY JAK NA KPINY.

WIĘC W REMONTU CIĘŻKIEJ DOBIE
MIŁYCH „RANDEK" ODMÓW SOBIE,
ABY CIAŁO NIE CIERPIAŁO
(TAK JAK MNIE TO JUŻ SPOTKAŁO)
W. D.

Rozstrzeliwują bez końca
Czasy Iwana Groźnego
wspominane są w Rosji sowieckiej jak idylla.

Moskwa, 27 maja

W Tambowie rozstrzelano niejakich Aretjewa i Czipowa, oskarżonych o udział w przeciwsowieckiej akcji powstańczej.

W Kijowie GPU. skazało na karę śmierci byłych policjantów Malipskiego i Nieusychina, oskarżonych o szykanowanie więźniów politycznych przed rewolucją.

W Derbencie rozstrzelano byłych oficerów Bagramowa, Iskandera i Szakir-Alijewa, którzy stali na czele przeciwsowieckiego oddziału powstańczego.

W Piotrogrodzie rozstrzelano byłych komunistów Ogońkowa i Mironowa oraz marynarza Łobowa, którzy należeli do przeciwsowieckiej organizacji komunistycznej i brali udział w szeregu napadów na wybitnych komunistów.

***

W Rostowie nad Donem władze sowieckie rozstrzelały b. sędziego śledczego, Preczanowskiego, b. prokuratow: Sokołowskiego i Jurgensa, b. inspektora więzień Czernyszowskiego i kilku innych prawników, w ogólnej liczbie 18 osób.

Pretendent do tronu carskiego
i komisarz sowiecki
na kuracji w sanatorjum dr. Lahmana.

Berlin, 27 maja.

Do znanego sanatorjum dr. Lahmana pod Dreznem, przybył na kurację b. w. książę Cyryl, pretendent do tronu rosyjskiego, któremu towarzyszy liczna świta.

Dziwnym zbiegiem okoliczności w tem samem sanatorjum bawi sowiecki komisarz zdrowia z Moskwy dr. Tarasiewicz.

Anglja przejrzała!

—:—

Zerwanie stosunków Londynu z Moskwą sygnalizuje zmierzch Rosji sowieckiej

—:—

Paryż i Rzym rozpoczną wkrótce blokadę czerwonej Moskwy.

Rząd angielski powziął decyzję o historycznej doniosłości. Wielka Brytanja postanowiła wypowiedzieć Rosji sowieckiej traktat handlowy i zażądać odwołania z Londynu delegacji handlowej i misji dyplomatycznej. Równocześnie odwoła rząd angielski misję swą z Moskwy.

Tak więc Wielka Brytanja, która po światowej wojnie pierwsza podjęła stosunki dyplomatyczne i handlowe z Sowietami, po licznych pełnych goryczy doświadczeniach musiała również pierwsza zerwać je i to z niemałym trzaskiem.

Od przewrotu bolszewickiego rosyjska polityka Anglji uległa licznym załamaniom i wahaniom.

Nieposkromiony fantasta drobnomieszczański, wszechwładny w pierwszych latach powojennych Lloyd George, próbował najpierw ratowania tonących. Wszelkie wysiłki swe na arenie międzynarodowej skierować więc na pomoc licznym armjom „białym", walczącym jeszcze z czerwonemi bezprawiem.

Lloyd George popierał więc wojenne operacje Kołczaka, Denikina, Wrangla. Po zlikwidowaniu „białych" armji przez bolszewików, Lloyd George dostosował się natychmiast do nowej sytuacji.

Europa miała już dość wojen i zamieszek, hasła pracy pokojowej, a przedewszystkiem hasła gospodarczej współpracy nawet z Sowietami opanowały rynek światowy. Ówczesny premjer angielski rozumował, iż pacyfikacja kontynentu jest niemożliwa bez współpracy z Rosją. Uważając (dziś wiadomo i w Anglji, jak niesłusznie), że nieuregulowane wówczas stosunki polsko - sowieckie pacyfikację tę utrudniają. Lloyd George wylał w tym okresie wiele złośliwych słów i wiele atramentu przeciw Polsce.

Uprzedzając niezdecydowane państwa zachodnie, już w r. 1921 zawarł z bolszewikami układ handlowy, który otworzył Anglji bramy sowieckie dla uzyskania koncesji w bogatych ziemiach Rosji. Do Anglji przybył jako pierwszy przedstawiciel Sowietów, Krassin, do Moskwy wyjechał p. Hodgson. Politykę tę, zapoczątkowaną przez Lloyd George'a, kontynuował następny gabinet socjalistyczny Mac Donalda, który uznał de jure Rosję sowiecką. Krassin i Hodgson zostali mianowani charge d'affaires.

Sowiety, zdobywszy tak pewny grunt pod nogami w Londynie, rozwinęły stąd olbrzymią akcję rewolucyjną na całym Zachodzie, przedewszystkiem zaś w Anglji. Wielki strejk węglowy był w znacznej mierze ich dziełem. Wichrzenia w Chinach i Indjach, wymierzone przeciw Wielkiej Brytanji, pociągnęły za sobą szereg dotkliwych ofiar i upokorzeń w światowej polityce brytyjskiej, rujnując przytem angielskie rynki.

Wymiana towarów pomiędzy Anglją a Sowietami, minowana wciąż nieobliczalnemi pomysłami czerwonych kontrahentów, przynosiła kupcom angielskim więcej trosk i niepewności, niż realnych zysków.

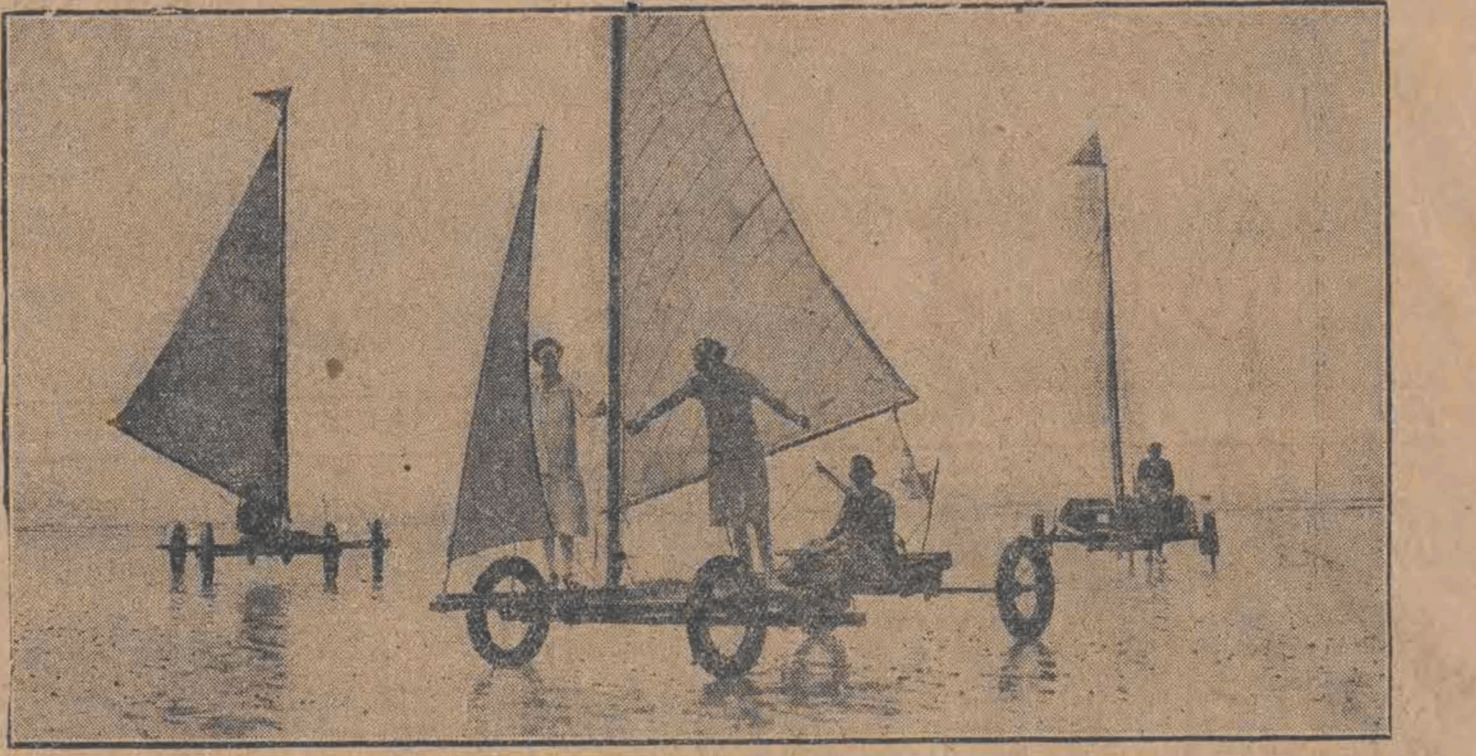
Sowiecka polityka oszustwa i podpalania świata musiała wreszcie znaleźć właściwą ocenę.

Zgłodniały „interesów" świat powojenny, który przed kilku laty uległ formalnej hipnozie i bez pamięci rzucał się w objęcia opryszków wschodnich, zrozumiał wreszcie, iż słuszność miała Polska, ostrzegając, że czerwoni władcy Kremla w jednej ręce ukazują „koncesje" w drugiej pieszczą — nóż.

Przebudzenie Anglji nie pozostanie bez następstw gospodarczych i politycznych. Będą one niebawem widoczne w całym świecie.

Za przykładem Wielkiej Brytanji pójdą Włochy i rFancja.

Izolacja polityczną i ekonomiczna Rosji sowieckiej została rozpoczęta



Wózki żaglowe — nowy sport, szeroko ostatnio w Anglji rozpowszechniony

Bohater czy awanturnik?

—:o:—

Poeta prowensalski twierdzi, że Krzysztof Kolumb był zwykłym awanturnikiem.

W szkole uczono nas, że Kolumb należał do wielkich pionierów ludzkości i że należy go czcić jak bohatera. Wyobraźnię młodzieży podniecał również fakt, że ten bohater był zarazem męczennikiem...

Lecz niemiłosierni historycy wietrzyli już od dawna, że coś w jego życiu jest nie w porządku. Irytowali się tem, że nie mogli naświetlić dostatecznie tajemnic pochodzenia wielkiego bohatera: w jego pamiętnikach znajdowali sprzeczności i niedokładności; nie podobał się im również handel niewolnikami, który ponoć odkrywcę Nowego Świata bardziej interesował niż geografja i żeglarstwo.

Jeszcze legenda ozłacała jego postać, ale nauka coraz sceptyczniej do niego odnosiła się.

Obecnie jeden z wybitnych pisarzy i poetów francuskich przystępuje do obalenia legendy o bohaterstwie Krzysztofa Kolumba i do namalowania obrazu tego odkrywcy, zgoła odmiennego od tych, które dotychczas posiadaliśmy. A obraz ten najnowszy — to nędzna karykatura bohaterstwa; Kolumb w tem oświetleniu jest w **najlepszym razie ambitnym fantastą, człowiekiem, którego chorobliwa ambicja i nieposkromiona żądza złota uczyniły awanturnikiem i samochwałem.**

Człowiekiem, który to usiłuje udowodnić, jest jeden z najwybitniejszych poetów prowensalskich, Mariusz Andre. W książce „La veridique aventure de Christoph Columb", która właśnie wyszła w Paryżu (nakł. księgarni Plona), utrzymuje Andre, że niejeden anonimowy żeglarz, o którym nic nie wiemy, więcej się zasłużył przy odkryciu Nowego Świata, niż uwielbiany Kolumb, który do końca swego życia nie mógł się wyzwolić z szaleńczej fikcji, iż dotarł w pobliżu złotodajnych Indyj i że Panama jest tuż obok... Gangesu.

Mariusz Andre napisał swą książkę w formie modnych obecnie we Francji „biograficznych romansów" i osnuł ją na pamiętnikach i listach Kolumba, autentycznych relacjach współczesnych mu osobistości itd.

Zasadniczym rysem charakteru Kolumba jest — wedle przedstawienia Andre'a — **kłamstwo**. Kolumb okłamuje siebie i innych. Zwie się „Colonem" i utrzymuje, że jest potomkiem zwycięskiego wodza Coloniusa, który ongi króla Pontu, Mitrydatesa, jako jeńca sprowadził do Rzymu. W rzeczywistości jednak miał Kolumb pochodzić z żydowskiej rodziny, która mieszkała w Aragonji.

Kolumb podaje, że już w 14-ym roku życia odbywał dalekie podróże morskie i że był wtajemniczony w różne gałęzie wiedzy, jak kosmografja, nautyka, matematyka, astrologja. W rzeczywistości był w swej młodości tłaczem, a prości żeglarze kpili z jego niedoświadczenia w sprawach morskich.

Co mu legitymację dawało do podróży odkrywczych, była to jedynie fantazja i ślepa wiara we własny autorytet. Był ślepo przywiązany do swych dogmatów geograficznych, dziecinnych i dziwacznych i żaden uczony współczesny nie mógł go przekonać, że nie ma racji.

W duszy jego pleniło się tak dalece zakłamanie, iż nie wzdragał się przed kolportowaniem wieści, jakoby był „wysłannikiem Boga". Czuje się dotknięty i obrażony, że królowa hiszpańska od razu nie godzi się na jego plany i nie zaspakaja jego żądań. Zanim jeszcze cokolwiek zdziałał, chce otrzymać godność admirała — i co najdziwniejsze: udaje mu się to.

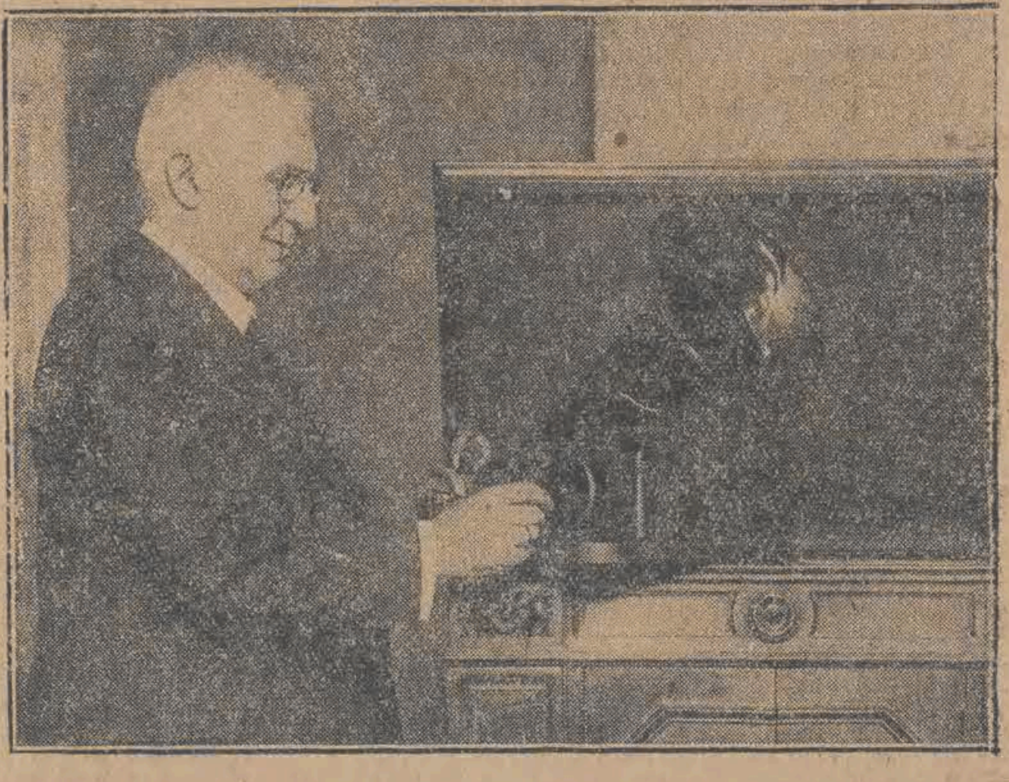
Historja i tradycja dopatrują się w karjerze Kolumba **cech męczeństwa.** Ale Marjusz Andre utrzymuje, że jest to zgoła niewytłumaczalne, iż zwykłemu awanturnikowi i „hochstaplerowi" powierzono tęgich i fachowych marynarzy. Również tylko słowa bezwzględnej krytyki znajduje Andre dla „uroczystości trjumfalnych", jakie urządzono, kiedy Kolumb powrócił ze swej pierwszej ekspedycji, z której przywiózł tylko garść złotego proszku, kilku dzikusów i śmieszne fantazje o świeżo odkrytych „złotych krainach" nad brzegami Indyj. Mapy nie przywiózł, bo wcale nie umiałby jej narysować.

Odtąd poczynają się ekspedycje Kolumba, których celem jest tylko — **złoto i handel niewolnikami.**

Z młodego awanturnika stał się on starym wygą, który „bluffował" wszystkich wokół siebie.

Toteż uwięzienie go i niesławny koniec w zapomnieniu i odosobnieniu są — wedle zdania najnowszego biografa Kolumba — naturalnem następstwem jego ignorancji i niepoprawnej blagi.

Był to — konkluduje Andre — człowiek o wielkiej wyobraźni, ale żaden odkrywca.



Emil Berliner, inżynier amerykański w rocznicę wynalezienia przez siebie fonografu ze wzruszeniem ogląda pierwszy model wynalazku.

FILANTROP.



— Czemby tu zostać, by działalność moja sprawiała radość bliźnim?
— Zostań pan listonoszem, roznoszą cym przekazy i listy pieniężne...,

Dzieje grzechu.

Uwiedziona dziewczyna porzuciła niemowlę na cmentarzu.

Kilkakrotnie usiłowała odebrac sobie życie.

Łódź, 27 maja.

Antonina Rembelkówna miała lat osiemnaście, gdy przyjechała do Łodzi. Dziewczyna początkowo starała się o pracę w fabryce, a gdy jej się nie udało uzyskać nigdzie zajęcia, została służącą.

Była wesoła i przystojna, to też cieszyła się wielkim powodzeniem.

Miała wielu znajomych z któremi spędzała czas na zabawach, a prócz tego zalecał się do niej syn jej chlebodawców...

I pewnego dnia stało się nieszczęście. Rembelkówna poczuła, że będzie matką...

Przez pewien czas udało jej się ukryć swą hańbę przed chlebodawcami...

Po kilku miesiącach zauważyli, iż znajduje się w błogosławionym stanie i wymówili jej posadę.

Dziewczyna powróciła do rodziców, zamieszkałych na wsi pod Sieradzem.

Wieśniacy dowiedzieli się szybko z jakiego powodu wróciła do domu.. Plotki te doszły do uszu starych Rembelków..

W mieszkaniu ich zapanowała istna Sodoma i Gomora.

Dziewczyna usiłowała kilkakrotnie targnąć się na życie, lecz ją uratowano.

Aż przyszedł dzień rozwiązania...

O fakcie tym mówiła cała wieś...

Lecz jakież ich ogarnęła zdziwienie. gdy po kilku dniach ujrzano Antosię już zdrową..

Nie śmiano pytać, co się stało z dzieckiem, lecz dla wszystkich było oczywistem, iż w tajemniczy sposób zniknęło.

Zawiadomiono o powyższem policję.

Gdy dziewczyna dowiedziała się, iż władze policyjne poszukują dziecka, popełniła zamach samobójczy.

I tym razem zdołano ją uratować.

Przyznała się wówczas, iż niemowlę podrzuciła na cmentarzu, gdzie też je znaleziono... Noworodek był martwy.

Rembelkównę aresztowano.

„Otwórzcie drzwi, bo je rozwalimy!“

—:—

3 lata więzienia za napad bandycki.

Łódź, 27 maja.

We wsi Redlice wydarzył się swego czasu śmiały napad bandycki.

Pewnej nocy do zagrody gospodarza miejscowego Ludwika Dzbana, zapukał ktoś w okno.

Dzban obudziwszy się ze snu zapalił lampę i, zbliżywszy się do okna, ujrzał dwuch osobników.

— Otwórzcie drzwi, boje rozwalimy — rozległ się groźny rozkaz.

Przerażony wieśniak nie zdążył zatarasować drzwi i okien.

Bandyci wybili szybę i wskoczyli do wnętrza mieszkania.

Sterroryzowawszy Dzbana i jego żonę, zażądali wydania pieniędzy, grożąc, iż w razie niewypełnienia rozkazu ich zaduszą.

Wieśniak mimo to nie chciał zdradzić kryjówki, w której przechowywał pieniądze.

Bandyci zadali mu kilka ciosów pięścią i Dzban stracił przytomność.

Wówczas zajęli się jego żoną, którą skrępowali.

Niewiasta obawiając się, iż ją zabiją, wyznała im, iż mąż przechowuje pieniądze w kufrze w jakiejś książce. Znalazłszy tam kilkadziesiąt złotych, opryszki ulotnili się.

Nazajutrz dzięki energicznemu pościgowi policji przyłapano jednego z bandytów, 27-letniego Antoniego Karolaka.

Podczas śledztwa przyznał się, iż jego towarzysz po napadzie wyjechał na kresy, gdzie posiada rodzinę.

Karolaka swego czasu sąd skazał na 3 lata więzienia.

Po upływie kilku miesięcy drugi opryszek, Wacław Winczorek znalazł się również w potrzasku.

Sąd skazał go na 3 lata więzienia.

Awantura małżeńska na ulicy.

Mąż pobił żonę.

Łódź, 27 maja.

Powracali razem do domu. Była godzina ósma wieczorem. Małżonkowie Rowieccy żyli ze sobą naogół zgodnie, lecz wczoraj posprzeczali się z sobą i krocząc ulicą Wólczańską, kłócili się.

W pewnej chwili, gdy Rowiecka ostro zareagowała na zarzuty męża, ten nie mogąc pohamować zdenerwowania uderzył ją.

Wywiązała się zajadła bójka, w czasie której Rowiecki uderzył swą żonę tępem narzędziem tak silnie, iż nieszczęśliwa kobieta upadła na bruk.

Awantura małżeńska zgromadziła przechodniów, którzy widząc, że zapasy przyjęły poważniejszy obrót obezwładnili męża.

Do Rowieckiej dotkliwie pobitej wezwano pogotowie.

„Mańka, co to za frajer?“

Nieprzyjemna przygoda obywatela z Przedborza, *który z przygodną towarzyszką wybierał się do kina na Bałutach.*

Łódź, 27 maja.

P. Wincenty Lewiatycki, mieszkaniec Przedborza, przyjechał do Łodzi na jeden dzień.

Wieczorem przechadzał się samotnie na ulicy.

Na Piotrkowskiej zawarł znajomość z jakąś elegancką młodą niewiastą, która wywarła na nim wielkie wrażenie...

Zaproponował jej, aby odwiedzili jakaś restauracje.

Udali się do jednego z większych zakładów.

Kolacyjka z likierami i z winem wyniosła dość dużo.

Lewiatycki nie martwił się jednak, gdyż towarzyszka była czarująca.

Z restauracji chciał iść z nią do kina.

Nieznajoma zgodziła się na ten projekt.

— Pójdziemy do kina na przedmieście, bo tam jest weselej — zaznaczyła.

Młodzieniec nie on... ał.

Na jednej z uliczek bałuckich zbliżyli się do nich jacyś dwaj osobnicy, mocno pijani.

— Mańka, co to za frajer? — zawołał jeden z nich.

— Dajcie mu spokój — prosiła ich.

Ale pijani osobnicy mało się z nią liczyli.

Zdarli mu z głowy kapelusz i poczęli go bić pięściami po twarzy.

— Pieniądze na wódkę, bo ci głowę urwiemy — grozili.

Na szczęście nadbiegł policjant.

Awanturników zabrano do aresztu.

Byli to Aleksander Chlebosz i Kazimierz Wielecki.

Znaleźli się oni przed sądem, gdzie tłumaczyli się, iż byli pijani i nie pamiętają wcale zajścia.

Sąd skazał ich po 4 miesiące więzienia.

Samobójstwo szewca.

Powiesił się na haku.

Łódź, 27 maja.

38-letni szewc, Stefan Piotrowski, zamieszkały przy ulicy Górnej 6, wskutek choroby opuścił się ostatnio w pracy.

Jego rodzina znalazła się w opłakanych stosunkach materjalnych.

Piotrowski, nie mając sił do usilnych starań o zarobek, któryby zapewnił domownikom utrzymanie, nosił się z rozpaczliwemi myślami.

Kilkakrotnie już usiłował popełnić samobójstwo, lecz zdołano go uratować. Wczoraj po południu, gdy pozstał sam w domu, powiesił się na haku, znajdującym się przy drzwiach.

Dopiero po upływie godziny powrócili do mieszkania domownicy, którzy odcięli go od sznura i próbowali ratować.

Piotrowski był już sztywny i zabiegi rodziny nie przyniosły żadnych rezultatów.

Lekarz pogotowia stwierdził zgon.

Kabina śmierci.

w warszawskim zakładzie kąpielowym.

Z Warszawy donoszą:

Onegdaj wieczorem mieszkańcy domu nr. 12 przy ul. Skorupki a przedewszystkiem służba mieszczącego się tam zakładu kąpielowego, zaalarmowani zostali odgłosem wystrzału, dochodzącego z kabiny nr. 12. Otwarto drzwi i oczom obecnych przedstawił się straszny widok. Oto na szezlongu kurczowo ściskając w ręku rewolwer, leżała jakaś młoda kobieta, z piersi jej zaś sączyła się krew, plamiąc biel prześcieradła

Przez kilka chwil jeszcze ciało nieszczęśliwej prężyło się w przedśmiertnych drgawkach, a z gardła wydobywało się rzężenie. Trwało to jednak krótko. Lekarz, który przypadkowo obecny był w zakładzie, stwierdził zgon.

Po przybyciu policji dokonano oględzin zwłok i na piersiach znaleziono kartkę z napisem „Jesion 140-08“. Żadnych innych dowodów, ustalających nazwisko denatki, nie znaleziono.

Wobec tego prowadzący dochodzenie przodownik zadzwonił pod wskazany na kartce numer telefonu.

— Tutaj „Mała Ziemiańska“ — usłyszał w słuchawce.

Zdziwiony policjant zapytał się o Jesiona. Był to jeden z kelnerów, Kazimierz Jesion.

Gdy na wezwanie przodownika p. Jesion przyjechał do zakładu i wszedł do kabiny, krzyk przerażenia wydarł mu się z gardła.

Po chwili zeznał, że zmarłą jest jego żona Władysława, którą poślubił przed 8 laty. Po roku przyszło na świat dziecko. Pożycie było szczęśliwe... aż kilka miesięcy temu zaczęły się kłótnie. Doszło do tego, że opuścił dom, zabierając córkę.

Jak opowiadają sąsiedzi, Jesionowa poszła wczoraj do męża, aby nakłonić go do powrotu, lecz przyszła z podrapaną twarzą i złamaną parasolką.

Około godz. 7 wiecz. pożegnawszy się z sąsiadami, udała się do zakładu kąpielowego, gdzie, jak się okazuje, przed dokonaniem rozpaczliwego czynu, wykąpała się przebrała w czystą bieliznę i inną suknię.

Zwłoki zabezpieczono na miejscu do czasu przybycia sędziego śledczego.



— Panno Heleno, hm... tego.. gdyby pani miała siostrę, to hm... czy pani zgodziłaby się, abym został szwagrem tej siostry?



REMONT.

—:—

Czy u państwa w domu był już remont?... Nie?... To państwo nie wiecie jeszcze co to jest życie. Nie zazdroszczę państwu. U nas już kończą.

To było tak.

Onegdaj zrana wychodzę jak zwykle o dziewiątej z domu.

Nagle w połowie trzeciego piętra spada na mnie z góry głośne przywitanie:

— Szanowanie dla pana!..

— D... d.... dzień dobry.... — odpowiadam zadziwiająco uprzejmie i podnoszę do góry głowę.

Okazuje się, że w poprzek schodów stoi wysoka drabina, na której siedzi jakiś człeczyna w pochlapanym ubraniu i macha sobie pędzelkiem ścianę.

— Pan chce pewnie przejść? — zapytuje ciekawie domyślny sprawca remontu.

— Wolałbym w każdym razie przedostać się na ulicę... — odpowiadam z miłym uśmiechem.

— Rozumiem... — rzekł malarz, kiwając smętnie głową.

Jak państwo wyobrażacie sobie to słowo „rozumiem"?... Czy to nie znaczy, że malarz przestanie na chwilę pluskać farbą i pozwoli mi przejść swobodnie przez schody?... Czy państwo ustosunkowaliby się inaczej do tego dziwnego słowa „rozumiem"?.. Sądzę, że nie...

Stoję więc i czekam... A on po tym magicznym słowie zamilkł zupełnie, usadowił się wygodniej na drabinie i dalej machał spokojnie pędzlem, od czasu do czasu nucąc fałszywie:

— Spotkamy się na tamtym świecie. Dla ciebie tam, ja życie dam... Będziem śnić ty i ja, całą noc aż do dnia... Spotkamy się — o, luba ma!...

Melodję znam, słowa też, dla mnie więc nie miało sensu dłużej stać i słuchać, proponuję mu więc rzecz następującą:

— Panie, złaź pan z tej drabiny!... Przecież muszę przejść!...

— Którędy?... — pyta uśmiechnięty malarz — Pan nie widzi co tu jest napisane?..

I wskazał na ścianę, gdzie wisiał napis:

— Tędy przejścia niema!

— Więc co mam zrobić?! — pytam zirytowany — skoczyć z trzeciego piętra?

— Nie radzę panu... To jest niebezpieczne...

— Czy pan nie zejdzie z tej drabiny?

— Nie mogę... Moje sumienie malarskie nie pozwala mi na to...

— Dlaczego?

— Bo jeżeli będę ustępował każdemu przechodniowi, to nie wykonam swych obowiązków nawet w ciągu roku.

— To przestań pan machać..

— Też nie mogę... Za to mi właśnie płacą... „Spotkamy się na tamtym świecie"...

I machał dalej... Wróciłem do domu.

— — — — — — — —

O trzeciej machał...

O piątej machał...

O siódmej machał.

Za każdym razem wracałem do domu...

— — — — — —

Nie dostaliśmy listów... Listonosz nie mógł przejść... W domu nie było obiadu. Służąca o szóstej zrana wyszła na miasto, a gdy wracała malarz już machał... Została z koszyczkiem na podwórzu.., U sąsiadów dziecko zachorowało..., Dopiero po skończonym remoncie można będzie zawezwać lekarza...

A on macha i śpiewa, śpiewa i macha.

Żeby chociaż nie śpiewał!...

— — — — — —

Okradli nas!... Bezczelnie!.. Złodziej wpadł do kuchni, złapał walizkę i uciekł... Nie pytał się malarza i przebiegł przez schody... A mnie nie chciał przepuścić!...

Będąc już po drugiej stronie drabiny, wywalił do mnie język, poklepał walizkę i czmychnął..

A on machał!

Śpiewa i macha, siedzi i macha, gwiżdże i macha, je i macha, patrzy i macha, mówi i macha, macha i macha, macha i macha, macha i macha, i macha, i ma...

Bolski.

Wędrówki po „złem mieście".

—:o:—

Łódzkie biuro adresowe.

Dawniejsza i obecna rola biura adresowego w Łodzi. — Do kogo należy ta dziwna instytucja? Co miasto--to obyczaj.--Ciekawy wypadek prawniczy.--Przymus meldunkowy w całem państwie.--Między niebem a ziemią.--„Miejski urząd policyjny, wydział meldunkowy w Łodzi."

I.

Łódź, 27 maja.

Ludzie, którzy przyjeżdżają do Łodzi i chcą tu odnaleźć swych znajomych, przedewszystkiem zwracają się

do miejscowego biura adresowego,

które jest prawdziwą skarbnicą wiedzy pod względem „rozlokowania mieszkańców w domach, domkach i mieszkankach".

W półmiljonowej Łodzi organizacja i działalność biura adresowego jest

dość skomplikowana,

trzeba bowiem w ciągu minuty odnaleźć adres człowieka z pośród przeszło pół miljona innych adresów.

Szerokie sfery publiczności bardzo mało wiedzą o

organizacji i działalności tej pożytecznej instytucji,

w celu więc zaznajomienia z nią czytelników naszego pisma, zwiedziliśmy łódzkie biuro adresowe i zebraliśmy garść szczegółów, dotyczących działania tej skomplikowanej machiny.

Przeszłość biura adresowego.

Łódzkie biuro adresowe mieści się w lokalu przy ulicy Pustej 13

w piwnicy

i na piętrze lewej oficyny.

Przed kilku miesiącami — jak wiadomo — wykryto w tej instytucji wielkie nadużycia, dokonane przez ówczesnego kierownika biura p. Sitkowskiego, który siedzi obecnie w więzieniu, a jego stanowisko kierownicze objął p. Lewandowski.

Nowy kierownik biura chętnie przyjmuje naszą propozycję zwiedzenia powierzonej mu instytucji i zaznajomienia się z jej działalnością, oprowadza nas po lokalu i udziela szczegółowych wyjaśnień.

Zanim jednak przejdziemy do obecnego stanu biura adresowego, należałoby słów kilka poświęcić rozwojowi tej instytucji.

Początek istnienia biura adresowego w Łodzi

sięga czasów przedwojennych,

gdy w roku 1908-ym utworzono t. zw. „adresnyj stoł", mieszczący się w gmachu obecnego teatru miejskiego przy ulicy Cegielnianej 63 i będący bezpośrednim organem pomocniczym policmajstra.

Po wyjściu moskali, okupanci przenieśli biuro adresowe na ulicę Piramowicza, czyniąc z tej instytucji coś w rodzaju specjalnego wydziału przy komendzie policji.

Władzom zaborczym chodziło głównie o posiadanie dokładnego spisu obywateli i dlatego biuro adresowe, jak zresztą wszystkie inne urzędy, służyło w głównej mierze

dla celów konspiracyjno - politycznych.

Dziś rola biura adresowego uległa kardynalnym zmianom. Działalność biura opiera się głównie

na informowaniu publiczności o adresach poszukiwanych osób, zamieszkałych w obrębie naszego miasta.

Pozatem biuro spełnia cały szereg czynności dla władz policyjnych i administracyjnych, lecz mimo tych obowiązków, związanych ściśle z celami państwowemi i komunalnemi, instytucja ta zachowała dziwną odrębność, nie należąc ani do instytucji państwowych, ani też do wydziałów magistrackich.

Dziwna instytucja.

To *dziwne* stanowisko, jakie zajmuje łódzkie biuro adresowe, odseparowane od wpływów państwa i samorządu, wymaga szerszego omówienia.

Przedewszystkiem zaznaczyć wypada, że istnienie biura adresowego w każdem mieście

nie jest przepisową koniecznością.

Instytucja ta nie jest również objęta żadną konwencją międzynarodową.

W Paryżu naprzykład

wogóle niema biura adresowego

i cudzoziemiec, przybywający do stolicy Francji w celu odszukania krewnych lub znajomych musi sam czynić wywiady, by odnaleźć poszukiwaną osobę.

W Warszawie biuro adresowe stanowi specjalny

resort magistracki przy wydziale statystycznym.

Łódzkie biuro adresowe jest w zasadzie instytucją samodzielną i samowystarczalną. Ani rząd, ani samorząd nie udziela mu subsydjów, nie interesuje się jego budżetem, nie określa regulaminu, słowem —

nie wtrąca się do spraw biura adresowego w Łodzi.

Pod względem prawnym jest to wypadek niezmiernie ciekawy.

Wyobraźmy sobie naprzykład taką sytuację.

Po aresztowaniu byłego kierownika biura za popełnione nadużycia zaszła konieczność mianowania nowego kierownika. Któż miał się podjąć roli mediatora? Magistrat nie ma z tem nic wspólnego. Komisarjat rządu, jako instytucja rządowa, również nie mógł interwenjować w tej sprawie.

Skończyło się więc na tem, że nowego kierownika

zaangażował komisarjat rządu, ale nie w swojem imieniu, lecz w imieniu

biura adresowego.

Kierownik biura posiada legitymację,

wystawioną przez biuro,

z pieczątką biura i z własnym podpisem.

A przy tem obowiązują u nas dziś jeszcze przepisy Rady Administracyjnej z roku 1864-go, w myśl których

w całem państwie istnieje przymus meldunkowy.

Przymusu paszportowego u nas niema — jak wiadomo — ale przymus meldunkowy istnieje, t. zn. nikt z obywateli polskich nie jest obowiązany do posiadania paszportu, ale

musi się wszędzie zameldować na zasadzie byle-jakiego dokumentu.

Ten brak konsekwencji w naszym ustroju prawodawczym jest wynikiem rozbieżności ustaw w różnych dzielnicach kraju. Skutkiem tej niejednolitości jest naprzykład taki absurd, że

w Warszawie biuro adresowe podlega bezpośrednio władzom samorządowym, a w Łodzi — wisi ono między niebem a ziemią, niby luźny kontakt z różnemi **czynnikami, a właściwie jest instytucją usamodzielnioną.**

Przy okazji warto podać inny, jaskrawszy przykład tej rozbieżności.

Niewielu chyba wie o tem, że

w Poznaniu istnieje miejski urząd policyjny.

Policja w Poznaniu jest instytucją samorządową, a nie państwową.

W Poznaniu nie wiedzą również o istnieniu w Łodzi policji państwowej, czego dowodem służyć mogą listy, przysyłane z Poznania do łódzkiego biura adresowego z następującym adresem na kopercie

— „Miejski urząd policyjny w Łodzi, wydział meldunkowy".

Obecnie toczą się pertraktacje w celu przejęcia biura adresowego przez magistrat łódzki.

J. Bol.

Tragiczne rozwiązanie trójkąta małżeńskiego.

Zazdrosny mąż zabija żonę, jej kochanka i sam odbiera sobie zycie.

W romantycznym parku, otaczającym historyczny zamek Mirabell w Salzburgu, rozegrała się krwawa tragedja miłosna, zakończona śmiercią trojga ludzi.

W parku tym znalazł się pewnego dnia niejaki Józef Tomsche, urzędnik jednego z banków wiedeńskich. Towarzyszyła mu żona, Anna, i dyrektor banku.

Stosunki finansowe urzędnika bankowego tak były opłakane, iż tolerował gorące afekty swego szefa względem żony i milczał, choć szarpała go zazdrość.

Skoro jednak dostrzegł, iż przyjaźń jego żony z dyrektorem nie jest platoniczna i piękna Anna została kochanką jego chlebodawcy postanowił zemścić się.

Wśród słonecznego poranka rozległy się w parku Mirabell strzały rewolwerowe. W kałuży krwi legły trzy trupy.

Zazdrosny mąż pozbawił życia kochanka, swą żonę, a następnie odebrał sobie życie.

Autor sceniczny z za świata.

Najbardziej interesujące medjum pisarskie lat ostatnich.

Swego czasu omawiano żywo wystąpienie robotnika z kopalni Augustyna Lesage, który w czasie pracy w kopalni posłyszał nagle głos, wzywający go do porzucenia kilofa, a poświęcenia się malarstwu.

— Ja poprowadzę twoją rękę — zapewniał go wówczas głos tajemniczy.

Dyrektor paryskiego Instytutu metapsychicznego Osty, przez wiele miesięcy badał zdumiewające zdolności Augustyna Lesage, wystawił wreszcie byłemu górnikowi świadectwo, że jego talent jest cudem pracy w podświadomości. W stanie półtransu górnik tworzył piękne obrazy, które na niejednej wystawie budziły podziw i zainteresowanie.

Obecnie profesor Osty zajmuje się innym analogicznym wypadkiem, jeszcze bardziej zdumiewającym, aniżeli odkrycie owego malarza medjalnego. Chodzi tutaj o pewną młodą kobietę. Zuzannę Mandres, którą można zaliczyć do najbardziej interesujących medjów pisarskich lat ostatnich. Augustyn Lesage tworzy obrazy o wybitnej wartości pod wpływem jakichś sił nieznanych, a p. Mandres pisze pod dyktandem jakichś istot astralnych wiersze, dramaty, filozoficzne dysertacje i naukowe rozprawy pomimo że jej wykształcenie jest bardzo przeciętne i że nigdy poprzednio w stanie normalnym nie zdradzała zdolności literackich.

Niedawno w obecności komisji kontrolnej p. Zuzanna Mandres w przeciągu 25 minut napisała pierwszy akt sztuki teatralnej, którą obecni uznali za doskonałą, zarówno pod względem budowy scenicznej, jak i poetyckiej piękności słowa. Zaznaczyć należy, że i rysy twarzy p. Mandres zmieniają się w ciągu tej pracy zupełnie, jak gdyby jakaś inna istota posługiwała się jej ręką, celem rzucenia na papier swych myśli. Medjum pisze tak szybko, że najlepszy stenograf nie mógłby jej nadążyć.

P. Mandres zapytywana, jak się po raz pierwszy objawił u niej ten fenomem, mówi co następuje: „Pewnego dnia uczułam w mojem prawem ramieniu dziwny skurcz, jednocześnie ogarnęło mnie jakieś niewypowiedziane znużenie. Zamknąłem oczy. Palce moje gorączkowo i niezależnie od mojej świadomej woli, szukały ołówka leżącego na stole. Gdy znalazłam ołówek to nieznane coś przejawiające się we mnie, zaczęło pisać przy pomocy mojej ręki na marmurowej płycie stołu. Był to początek rozprawy na temat medycznego problemu, o którym ja nie miałam pojęcia.

Kiedy opowiedziałam o tem moim krewnym, wyśmiali mnie. W kilka dni potem powstał pierwszy akt sztuki teatralnej, a potem rozmaite wiersze. Od tąd przychodzą na mnie godziny, kiedy nie mogę się absolutnie wyzwolić z pod wpływu tego ducha, który mnie zmusza do pisania.

Trzydzieści kilka godzin

nad wzburzonemi falami Atlantyku.

Opowiadanie „szalonego lotnika" o przelocie Nowy Jork — Paryż.

Paryż szaleje.

Owacjom na cześć Lindbergha, szczęśliwego lotnika, który przebył ocean, nie ma końca.

Skromny, zaledwie 25-letni kapitan, zdziwiony jest i zakłopotany temi objawami podziwu.

Zapytany o wrażenia swe i przygody w czasie przelotu przez ocean odpowiada:

— Wściekle się nudziłem, a humor psuła w dodatku obrzydliwa pogoda. Ciągle lał deszcz. Szukałem więc suchszych sfer, zniżałem lot, to znów wzbijałem się w górę, wszędzie jednak było jednakowo. Nad morzem panowała gęsta mgła.

W nocy dostrzegłem dwa razy światła okrętów, było mi wtedy trochę raźniej na duszy i jakoś uczułem się bezpieczniejszy w przestworzu. Zresztą chciało mi się strasznie spać i pić. Nie wyobrażacie sobie, jakie miałem pragnienie, gdy dobijałem do Paryża.

Z odległości 30 kilometrów poznałem wieżę Eiffel, zresztą orjentowałem się doskonale, gdyż dobrze wystudjowałem drogę i miałem dokładną mapę.

Tyle — opowieść lotnika.

Ambasador amerykański zajął się Lindberghiem i zaprosił go na noc do ambasady.

Przy wsiadaniu do samochodu, mającego odwieźć Lindbergha do ambasady, pokazało się, iż nie ma on z sobą absolutnie żadnego bagażu.

Wsiadając do samolotu, włożył tylko do kieszeni paszport i trochę dolarów „na wszelki przypadek". Zapomniał jednak wziąć wizy w konsulacie francuskim w Nowym Jorku, władze jednak w Paryżu były bardzo uprzejme i nie robiły mu z tego powodu trudności.

Zdobywca oceanu jest oczarowany Paryżem i paryżankami, które zarzucają go listami pełnemi uwielbienia.

G. WARDEN.

ZBRODNIA w MONTE-CARLO

(Powieść kryminalna na tle życia angielskich miljonerów w stolicy hazardu)

39)

Helena prawdopodobnie nie zwróciła na to uwagi, gdyż spokojnie doprowadziła go do kuchni, wsunęła klucz do zamka i będąc już w ogrodzie zamknęła drzwi, chowając klucz do kieszeni.

— Proszę jechać do hotelu „Royal" — rzekła do szofera — a potem na stacje w Monte-Carlo.

— Dobrze, proszę pani...

Auto czekało na nich na drodze przy moście. Po chwili Kliford, przebrany za Krakowskiego siedział w jego aucie obok jego żony.

Szalone myśli jak wicher, przelatywały mu przez głowę. Auto pędziło z niepohamowaną szybkością po tej samej drodze, po której przed dwoma zaledwie dniami odprowadzał do Monte-Carlo bezsilną Helenę.

Zdawało mu się, że to był sen...

Dwa dni — nic, dwa wieki minęły od tej chwili, gdy po raz pierwszy spojrzał w cudne oczy pięknej nieznajomej, która teraz siedziała spokojnie obok niego w aucie i uważała się za jego żonę.

Teraz — wszystko już przepadło..

Kliford zdawał sobie sprawę z tego, że teraz nie zdoła już przyznać się do wszystkiego, teraz nigdy już nie powie jej okropnej prawdy.

A może kiedyś — po wielu latach — przyzna się.. Może ona mu wybaczy.. Ale to się stanie daleko od Monte-Carlo, od tego przeklętego miejsca, gdzie tyle przecierpiał i tyle strasznych rzeczy widział.

Narazie chciał zdobyć wszelkie szczegóły sensacyjnej wieści, o której dowiedział się przed chwilą.

Mimo to, że Kliford nie znał obowiązujących tu praw, nie wątpił ani na chwilę, że Helena myli się napewno.

To było rzeczą niemożliwą, ażeby ślub mógł nastąpić w tak krótkim czasie w przeciągu kilku zaledwie godzin.

Trzeba się było poważnie nad tem zastanowić. Jak on się ma zachowywać w nowej roli miljonera i męża cudzej żony?

Czasu miał wiele. Podróż trwa osiemnaście godzin. W pociągu opracuje już dokładny plan dalszego działania. Byleby tylko dotrzeć bez awantur do stacji — a potem — — niech się dzieje wola Boska!...

Gdy auto zatrzymało się przed hotelem „Royal", Kliford wyszedł pierwszy, troszkę kulejąc, jakgdyby go złapał nagle ból reumatyczny, poczem pomógł wysiąść Helenie.

Zawahała się przez chwilę.

— Czy mam również wyjść z auta?

— Tak, tak.. Sądzę, że będzie lepiej, jeżeli razem...

Były to pierwsze słowa, jakie zamienili między sobą od chwili wyjazdu z willi.

Kliford czuł się lepiej w swej roli w obecności kogoś, kto o nic go nie podejrzewał, dlatego też wziął Helenę pod rękę i razem z nią wszedł na górę.

Na werandzie hotelowej siedział przy stoliku dawny jego sekretarz Paweł Belie i uprzyjemniał sobie życie po przykrej scenie w willi — kawą i cygarami.

Belie na widok swego pana, podniósł się z szacunkiem i zbliżył się do Kliforda.

Lecz Kliford, obawiając się, że spostrzegawczy Belie zauważy oszustwo, odepchnął go od siebie.

— Nie mam z panem o czem mówić więcej, panie Belie... Możliwe, że się wczoraj zbytnio uniosłem, lecz zdania swego nie cofam.... Zmieniłem zamiar i jadę obecnie do Paryża.. Wyślę panu pieniądze z drogi, może pan być zupełnie spokojny... Postaram się pana nie skrzywdzić...

Belie spojrzał na niego swym głupkowatym wzrokiem poczem zwrócił się w stronę eleganckiej damy.

Widząc, że nic nie wskóra, ukłonił się raz jeszcze z pełnym szacunkiem i usiadł na swe dawne miejsce przy stoliku.

— Phi, phi.... — mruknął domyślny sekretarz. — Więc to była ta niespodzianka... Pobiegnę do kasyna i zawiadomię o tem jego siostrzeńca, niech chociaż odprowadzi swego wuja na stację...

I z tym nieszczęsnym zamiarem Belie wstał od stolika, wypił resztę kawy i udał się w stronę kasyna.

— — — — — — — —

Kliford, przechodząc przez apartamenty Krakowskiego, wydawał ostatnie rozporządzenia nowemu lokajowi.

Służba pakowała walizki i kufry. Za godzinę odjeżdżał pociąg.

— Pani jeszcze służącej nie zgodziła. Czy starczy ci pieniędzy na bilet pierwszej klasy do Paryża?

— Tak, proszę pana... — odparł lokaj.

— Dobrze... A więc nie trać czasu. Zadzwoń i poproś o rachunek. Szybko! Masz tu pieniądze i zapłacisz ile się leży...

Zostawił lokaja w sypialni i udał się do salonu, gdzie czekała na niego Helena.

Wszedł już zupełnie w swą nową rolę. Dzięki temu tu i owdzie rozbrzmiewał jego krzykliwy, ochrypły głos, budzący trwogę w sercach przestraszonej służby.

Każde najmniejsze polecenie wykonane było natychmiast z precyzyjną drobiazgowością.

Widać było, że Helena niczego się nie domyślała, ale od wyjazdu z willi nie przemówiła doń ani słowa.

Kliford nie dziwił się wcale jej małomówności. Po nagłem wyładowaniu całej energji w willi, Helena znowu powróciła do swego normalnego stanu, zachowując zimną obojętność, która nadawała specjalny urok jej bladej, pięknej twarzyczce...

(D.c.n.)

Warszawa w dniu wyborów do Rady Miejskiej.



W biurze wyborczem przy oddawaniu głosów.



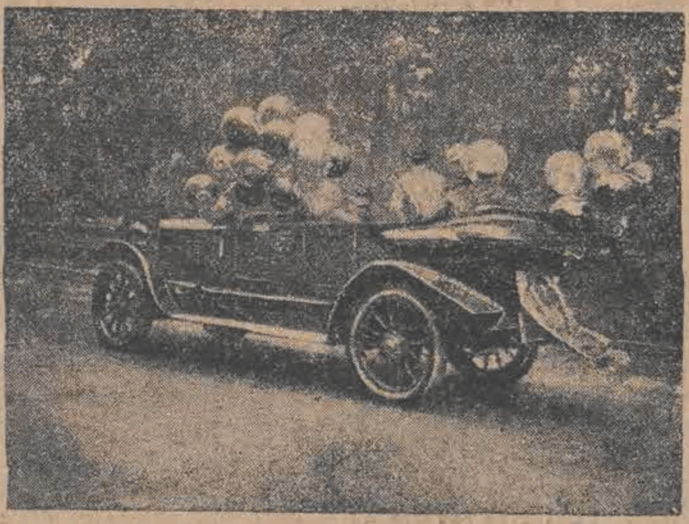
Automobil agitacyjny „dwójki" (P. P. S.)



Agitacja na „dwunastkę" (endecja) przy pomocy baloników.



Platforma agitacyjna na liście Nr. 21.



Automobil listy Nr. 2.

Ameryka -- kraj wyrafinowanej hygjeny.

Hygjena mleka i masła. — Amerykanki źle wyglądają. — Smiertelna anemja — nowa choroba amerykańska.

Jeden ze znakomitych uczonych wiedeńskich, profesor uniwersytetu J. Pol, powrócił obecnie z swojej podróży po Ameryce i podaje w pismach wiedeńskich ciekawe szczegóły o niezwykle wysokim stanie hygjeny, o którym my Europejczycy, a szczególnie Polacy, nie mamy wprost wyobrażenia.

Czystość w hotelach jest uderzająca Codziennie jest zmieniana cała bielizna hotelowa, bez względu na to, ile dni gość się zatrzymuje. Mydła dostarcza się w obfitości, szczególnie interesujące jest iż obok ciepłej i zimnej wody, znajdują się specjalne rurociągi z wodą lodowato-zimną. W kraju, w którym napoje alkoholiczne są wzbronione jest to niezmiernie ważne.

***

Mleczywo w Nowym Jorku, jak i wszędzie w Stanach Zjednoczonych, jest bez zarzutu. Wszędzie otrzymuje się mleko o najwyższej wartości i mrożone masło w dostatecznej ilości. Smak tego masła jest tak wytworny, że my Europejczycy nie mamy o tem pojęcia. Hygjena mleka jest podniesiona jeszcze przez to, iż dojenie odbywa się mechanicznie, a flaszek raz użytych do napełniania mlekiem powtórnie się już nieużywa Odbija się to doskonale na wyglądzie dzieci, które są par excellence świeże i kwitnące.

***

W przeciwieństwie do dzieci, dziewczęta i damy są uderzająco szczupłe i wiotkie. Ich ideałem jest widocznie utrzymanie się przy szczupłym wyglądzie, do czego doprowadzają istotnie kosztem wielu ofiar: kobiety amerykańskie jedzą stanowczo za mało, na śniadanie filiżanka herbaty, na lunch zadawalają się często jedną pomarańczą albo jajem, również ich obiad jest bardzo skromny. Ma się wrażenie, że damy te żywią się wyłącznie pamadką do ust.

Drugą ujemną stroną hygjeny kobiety jest palenie papierosów, które przybrało niepokojące wprost rozmiary. Palą one poprostu jak smoki. Do wszystkich posiłków wypijają one ogromne ilości herbaty i kawy, podawane w czarkach wielkości talerzy do zupy.

Nasz uczony, jako lekarz, zwrócił specjalną uwagę na szpitale. Komfort, jaki tam spotykamy doszedł tak daleko, że w szpitalach chorzy przy pomocy kotar i ścianek znajdują się w osobnych pokojach. Najbardziej idealnie jest urządzony szpital Forda w Detroit, przeznaczony dla robotników fabryki Forda. Szpital ten jest właściwie luksusowo urządzonem sanatorjum, gdzie każdy chory ma osobny pokój, do którego przylega łazienka i szatnia. Pielęgniarki przebywają w wykwintnych apartamentach, złożonych z trzech pokoi, mianowicie sypialnego, bawialnego i pokoju przyjęć, wyłożonego kosztownymi dywanami.

Szpitale są wyposażone w doskonałe pod każdym względem urządzenia i laboratorja. Pod tym względem dla młodych i zapalonych osób są wprost nieograniczone możliwości. Ameryka też istotnie doprowadzą na polu badania chorób do bardzo pięknych rezultatów.

Szczególnie w pracach biologicznych stoi już wyżej aniżeli Europa. Warto przy sposobności wspomnieć, że wynalazca insuliny, słynnego środka przeciwko cukrzycy, jest jednym z amerykańskich lekarzy.

***

W pobliżu Detroit znajduje się małe miasteczko uniwersyteckie Ann Arbor. Wśród zabudowań klinicznych tego uniwersytetu znajduje się specjalny pałacyk, zwany „Simpson Memorial". Budynek ten został ufundowany przez wdowę po miljonerze Simpsonie, który umarł na anemję. Laboratorja tego oddziału zajmują się wyłącznie badaniem anemji. Anemja ta stała się od jakiegoś czasu ciężką, specyficznie amerykańską chorobą, która w przeciwieństwie do europejskich wypadków niedokrewności przebiega po największej części śmiertelnie. Jaki jest powód tej wyniszczającej anemji, czy gwałtowne tempo amerykańskiego życia, czy coś innego, jeszcze nie wiadomo.

Kobiety są za długiemi spodniami

jako symbolem siły i rozumu.

Cztery razy do roku zmienia się moda kobieca, często nawet nie wytrzymuje jednego sezonu i kapelusz kupiony w kwietniu, w połowie maja jest już niemodny.

Od pół wieku natomiast moda męska poczyniła tak małe zmiany, że wreszcie znudziła się ta jednostajność nawet kwakrom angielskim.

Zarówno w Londynie jak i w Paryżu wre ruch, mający na celu reformę strojów męskich.

W tym roku zjawiły się już w wystawach na Picadilly — w Londynie i w magazynach paryskich przy rue de la Paix, pierwsze zwiastuny przygotowującej się rewolucji: smokingi z spodniami do kolan i wiosenne peleryny koloru czarnego, podbite jaskrawemi podszewkami.

Pokaz mód męskich w Paryżu i w Londynie wywołał żywą dyskusję.

— Powraca świat atłasów, aksamitów, żabotów i zdobnych pantofli, zniknie hart męski.

Tak mówią moraliści zarówno w Anglji, jak i we Francji.

Głos moralistów w sprawie mody niema znaczenia, ważniejszem jest, co myślą kobiety o kusych spodniach męskich.

Wedle ankiety ogłoszonej przez londyński magazyn „New Workl", kobiety są rozczarowane.

Wśród setki wyczerpujących odpowiedzi niema ani jednej, któraby pochwalała krótkie spodenki u mężczyzn.

W wyobrażeniu dzisiejszego cywilizowanego świata — pisze Lady Harry Golder — spodnie są nietylko ubraniem, ale symbolem siły, energji, dojrzałości i rozs[illegible]ku.

Dzieci ubieramy w krótkie spodenki i trudno by było pogodzić się kobietom z myślą, że mężczyzna będzie ją kokietował np. łydkami, nie zaś rozumem.

Strajk przeciw lusterkom.

Czułe pary nie chcą być kontrolowane przez szoferów

W stanie Newada (Ameryka Północna) uchwalili dbali o moralność ludności ojcowie, iż obok szofera, prowadzącego automobil znajdować się musi lustro, w którem odbijać się będą postacie pasażerów, zajmujących tylne siedzenie.

Zarządzenie takie stało się przyczyną zastoju ruchu automobilowego w mieście.

Szoferzy zauważyli bowiem, iż wszystkie młode pary unikają automobilów, a na odległe samotne przejażdżki we dwoje, wybierają się konnemi dorożkami.

Poszkodowani właściciele samochodów zwrócili się do magistratu z żądaniem, aby skasował ukaz, który odbija się dotkliwie na ich kieszeniach.

Nie pomogły jednak perswazje. Szoferzy starali się ominąć prawo i nastawiali lustra w ten sposób, że pasażerowie byli niewidzialni. Wybieg ten nie zadowolił jednak zakochanych parek.

Niedowierzały dyskrecji szoferów i w dalszym ciągu unikały samochodów.

Ponieważ mi[illegible] magistratem i szoferami nie przyszło do porozumienia, wybuchł przeto strejk.

Na mieście nie zjawia się od dwu miesięcy ani jedna dorożka automobilowa, a tempo życia znacznie osłabło



Turyści II—Siła I 4:0 (3:0).

Turyści III—Siła II 3:0 (Valkower).

Mistrzostwa Ligi Okręgowej nie interesują nikogo na widown. stale sromotne pustki, nawet na zawodach czołowych drużyn.

Ale bo też niema tam poco iść. Dobre niegdyś drużyny, które dla pierwszorzędnych przeciwników, a nawet dla drużyn która dla Żo:':y,infwypmfwy drużyn zagranicznych były groźne, dziś nie potrafią zaprodukować dawnej C-klasowej gry.

I gdzież leży przyczyna tego upadku? — Nie one t. j. kluby należy o to winić, gdyż pracują one ile im sił starczy z poświęceniem się i ambitnie. Przyczyna ta leży w nieracjonalnem skomplikowaniu różnych Lig, dopuszczając n. p. do Ligi I-szej, reprezentującej dawną naszą A-klasę, drużyny zbyt słabe, które dla silnych nie stanowią żadnego przeciwnika, same nie czynią żadnych postępów, a u silniejszych powodują upadek pracy i klasy.

Rzecz zrozumiała, że w takich warunkach pracujące kluby, zwłaszcza te, poza extra klasą, po krótkim czasie, albo znikną z powierzchni; albo też reprezentacja ich, bez celu i podniety, jaką dają zwycięstwa, okaże się zamiast pożyteczną, szkodliwą dla samego sportu. Jest to kwestja, godna naprawdę zastanowienia, którą winni się zająć, nietylko działacze zainteresowanych klubów, lecz przedewszystkiem ci, z winy których tak nieżyciowy absurd powstał. A uczynić muszą oni to koniecznie i w krótkim czasie, umożliwiając rozwój sportu wogóle, aby nie ściągnąć na siebie winy, która i na nich zemści się kiedyś niezawodnie.

Przechodzimy do charakterystyki wczorajszych zawodów o mistrzostwo Ligi I i II pomiędzy wymienionymi w tytule przeciwnikami.

Turyści II, po zasłużonym sukcesie odniesionym nad ŁTSG., wobec Siły uchodzili za takiego przeciwnika, który jej sprawi dosłowną rzeź niewiniątek. I byłoby się tak stało gdyby na boisku odbywał się mecz, a nie trening na jedną bramkę.

Jeszcze w pierwszej połowie gry, w której Siła grając z wiatrem przedostawała się na połowę przeciwnika, widziało się u obu drużyn nieco pracy, gry i kombinacji, a Turyści zdobyli w tej połowie 3 bramki. Gdy jednak po pauzie, Siłę opuściły siły, Turyści usadowili się na jej polu karnem, obie drużyny z bramkarzem Turystów włącznie skupiły się pod jedną bramką, wtedy nie mogło już być mowy, ani o grze, ani o kombinacji, a już najmniej takie partaczenie zasługiwało na miano sportu. — Były to raczej kpiny z niego.

„Mecz" ten zakończyli Turyści zwycięstwem 4:0, nie wyzyskując 2 rzutów karnych, a przy celowej nieco pracy i taktyce, mogli oni to spotkanie dwucyfrową liczbą bramek przypieczętować.

Nie potrafili jednak, a Siła broniąc się heroicznie sprawiła tylko tyle, że ta garstka widzów, która grze się przypatrywała na natsępny jej mecz z pewnośc'a nie przyjdzie.

Skutków łatwo się domyśleć, do których tak poważny klub, jakim jest Siła nie powinien za żadną cenę dopuścić Materjału w graczach jest poddostatkiem, pozostaje tylko nad nimi intensywnie popracować.

Z.

Wyścigi międzyklubowe Ł. K. S.

Urządzone przez Ł. K. S. wyścigi międzyklubowe Ł. K. S. na szosie warszawskiej na odcinku Krzywie — Głowno przyniosły zwycięstwo łódzkiemu klubowi sportowemu.

Pomimo deszczu, który padał od samego rana na starcie zebrało się kilkudziesięciu kolarzy ze wszystkich stowarzyszeń kolarskich na terenie Łodzi oraz garstka widzów.

Jednak nieustannie padający deszcz wpłynął w znacznym stopniu na uzyskane wyniki i zmusił kierownictwo wyścigów do zmniejszenia programu.

W odbytym jedynym biegu na 15 klm. zwycięscą został „Ende" Ł. (K. S.) w czasie 31:45, jako drugi przybył Kosiński (Hojnał).

Pozostałe, przewidziane w programie biegi nie odbyły się.

XXVII dzień turnieju walk francuskich

Kto zwyciężył: Kawan czy Sztekker?—Wildman pokonany przez Czarną Maskę w niespełna 15 sekund.-- Czy Kawan zdemaskuje dziś tajemniczego zapaśnika?.

Wczoraj wrzało w Apollo jak w ulu.

Okrzykom i hałasom nie było końca.

To publiczność ujęła się za „krzwdą" Sztekkera, pokonanego przez Kawana Rzecz przedstawiła się następująco: po przeszło półgodzinnej walce, prowadzonej nota bene z przewagą dobrze dysponowanego Sztekera, udaje się ostatn emu zastosować dwukrotny prrzerzut przez głowę i przygnieść Kawana łopatkami do dywanu.

Jednakże Kawan zaczepił nogami o barjerę i arbiter nie przyznał zwycięstwa Sztekkerowi.

Sztekker protestuje i opuszcza ring, zaś galerja tupaniem i wrzaskiem domaga się przyznania swemu pupilkowi zwycięstwa.

Wszelkie objaśnienia arbitra zagłusza galerja okrzykami.

Wreszcie przemawia arbiter do ambicji sportowej" Sztekkera i mistrz staje ponownie do walki. Walczy jednak nerwowo, pragnąc oszołomić Kawana.

Rutynowany wiedeńczyk wykorzystuje podniecenie przeciwnika i chwytem przedni pas kładzie Sztekkera na obie łopatki. Na to tylko czekała galerja.

Posypał się znów grad okrzyków: bujata, bujata.

Nie pomogła interwencja żadnego z zapaśników, nie pomogły słowa ulubionego Bryłły — galerja nie przestała szaleć, nie mogąc się pogodzić z faktem porażki spwego ulubieńca Sztekkera.

A teraz pragniemy i my zabrać głos w tej sprawie. A więc przedewszystkiem pierwszy etap walki: rzekome zwycięstwo Sztekkera nad Kawanem.

Sprawę musimy ująć fachowo i regulaminowo. Sztekker rzeczywiście zmusił Kawana by dotknął obu łopatkami dywanu, jednakowoż Kawan rozmyślnie czy też przypadkowo zaczepił w tym momencie nogami o barjerę.

Zaś przepisy o zawodowych walkach francuskich najwyraźniej głoszą, iż z chwilą gdy zapaśnik dotyka jakąkolwiek częścią ciała barjery walka musi być przerwana.

Z tego też założenia wychodząc arbiter zupełnie słusznie nie przyznał zwycięstwa Sztekkerowi:

Galerja kierowała się w tym względzie sympatją do osoby Sztekkera, ale arbitrowi żadnemi sentymentami nie wolno się kierować i musi on się ściśle trzymać litery prawa.

Zgoła więc bezsensowne były wrzaski publiczności i nie na miejscu były okrzyki: „bujda". Pan Brański jest przecież egzaminowanym sędzią, a obecny turniej odbywa się pod ścisłym protektoratem Polskiego związku atletycznego z prezesem Pytlasińskim na czele, co nam daje całkowitą rękojmię, że o żadnych „bujdach" nie może tu być mowy.

Sztekker zaś powinien był utrzymać na wodzy swe nerwy, a być może nie uległby Kawanowi.

Jeśli jednak dotknął łopatkami dywanu, nie powinien był protestować, a jak przystało na sportowca zażądać rewanżu.

Przy akompanjamencie krzyków i wrzasków publiczności wchodzi na ring para Wildman — Czarna Maska.

Ledwo dosłyszany sygnał arbitra i Czarna Maska błyskawicznym chwytem „tiurs de bras" kładzie Wildmana na obie łopatki.

Teraz znów protestue oszołomiony Wildman, twierdząc, iż wśród wrzasku nie dosłyszał sygnału, żądając ponownej walki, lecz arbiter ogłasza zwycięstwo Maski.

Walka trzeciej pary przeszła wreszciedość spokojnie. Murzyn Thompson z kocią zwinnością wywijał się z żelaznych kleszczy Bryłły, ulegając dopiero w 20 minucie.

Przebieg walk przedstawiał się następująco:

I para
Kawan — Sztekker.

Początkowo przewaga Kawana. Sztekker powoli jednak ujmuje inicjatywę w swoje ręce i atakuje błyskawicznie. Walka obfituje początkowo w niezliczoną moc ciekawych momentów.

Po trzech przerwach udaje się Sztekkerowi dwukrotnym przerzutem przez głowę obalić przeciwnika, na dwie łopatki, lecz Kawan zaczepił nogami o barjerę i arbiter nie przyznaje Sztekkerowi zwycięstwa.

Po kilkuminutowych targach Sztekker znów tsaje do walki i Kawan chwytem „przedni pas" zwycięża przeciwnika.

II para
Maska — Wildman.

Już po trąbce arbitra chwyta tajemniczy zapaśnik Wildmana za rekę, stosuje błyskawicznie tour de bras i oszołomionego Wildmana kładzie na obie łopatki.

III para
Thompson — Bryła.

Znaczna przewaga Bryłły. Murzyn broni się dzielnie, stosując przytem piękne chwyty. W 20 minucie zwycięża Bryłła.

Na dzień dzisiejszy rozlosowano pary:

Thompson — Sztekker.

Walka wolno-amerykańska na żądanie Thomsona.

Kawan — Maska.

Prohaska Wildman.

Wszystkie walki prowadzone będa do rezultatu.

Joker.

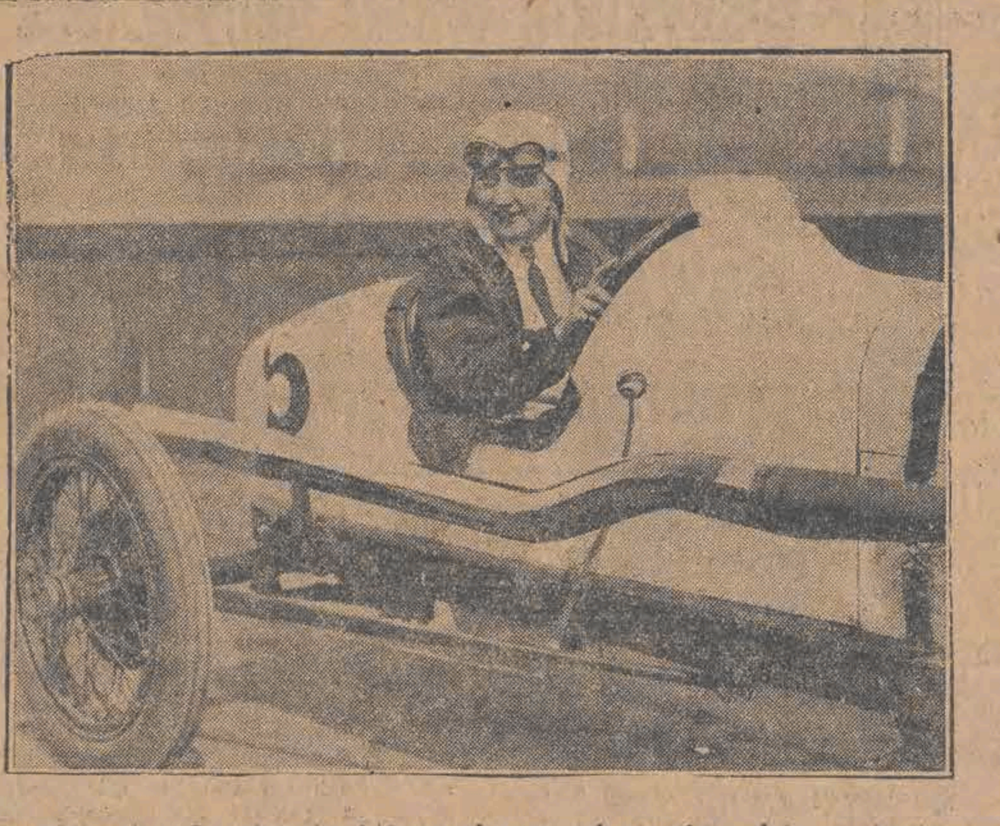
Pięciobój lekkoatletyczny Ł. K. S.

Łódź, 27 maja.

W dniu wczorajszym na boisku Ł. K. S. odbyły się zawody lekkoatletyczne, między innemi został rozegrany pięciobój lekkoaletyczny, który przyniósł następujące wyniki:

Panowie: 1) Michalski 2197.10 pkt. 2) Starosta 2107.81 pkt., 3) Bobiński 1953.33 pkt.

Panie: Dysk: Zygfrydówna 26.60 m. Bieg 200 mtr. — Zygfrydówna 33.1 sek., Jaszczakówna 33.2.



Na wyścigach w Los Angelos jedna z pierwszych nagród wzięła znana automobilistka francuska panna Mozette.

Confetti sportowe.

Kaprysy P.I.M-a. -- Humor Adamczaka.

Tenis, popularnie zwany „białym sportem" zaczyna się budzić z wiosną do życia. Zagranicą tysiące białych postaci uwija się już na kortach przygotowując się do mistrzostw krajowych i do rozgrywek międzynarodowych o puhar Davis'a. U nas natomiast PIM sprowadził zimno i deszcze, a więc po paru próbach rozegrania choćby kilku setów, nasi najbardziej zapaleni tenisićci musieli schować swe rakiety do kufrów.

***

Lekko-atletyczna ekspedycja polska do Włoch miała wiele trudności z przewozem tyczek Adamczyka i Rzepki. W drodze powrotnej trzeba było na każdej granicy wysiadać i bagaż dalej nadawać. Na granicy czeskiej dziwiono się bardzo kształtom dziwnego instrumentu i zapytano Adamczyka poco wozi aż do Rzymu i z powrotem taki kawał bambusu? Nasz mistrz odpowiedział: — Na ryby!

***

Znana rzeźbiarka p. Olga Niewska, która już od dłuższego czasu interesuje się tematami sportowemi wśród swych ostatnich prac posiada piękną rzeźbę „Strzelca na mecie", obecnie pracuje nad rzeźbą strzelca w postawie strzeleckiej.

Prenumerata W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranicą 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 40 groszy

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44
Telefon administracji 22-14 — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty) Zaręczynowe i zaślubin po tekście 10 zł Zamiejscowe o 50 proc. Zagr o 100 proc. drożej Za terminowy druk ogłoszeń administr nie odpowiada Drobne 10 gr. Poszuk pracy 5 gr Najmu 50 gr. Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.